

Niefortunny hrabia.

Hrabiowie zazwyczaj bywają fortunni — przedewszystkiem ze względu na fortunę, która kołem się toczy — o ile prarodzice nie puścili z „dymem” havanosów t. zw. dóbr doczesnych. Niefortunni zaś bywają wówczas, gdy biorą się do rzeczy (pospolitych) nie mając po temu danych, t. j. zdolności, czy niezbędnego przygotowania.

We wszystkich krajach arystokracja rodowa używana jest przeważnie do dyplomacji — tak samo jak konie angielskie specjalnie do wyścigów. Polska cierpiąca na wyjątkowy brak wyjątkowych ludzi, zerwawszy się z barlogu niewoli, musiała na gwałt tworzyć sobie aparat administracyjny, dyplomatyczny, polityczny, który musiał powstać w okamgnieniu. — I chcąc obsadzić stanowiska reprezentacyjne — musiała Polska powołać na nie ludzi, którzy potrafili reprezentować ją choćby pod względem przyjętych w Europie obyczajów.

Wielkim człowiekiem zostać było łatwo. Ludzi tak dalece brakowało, że wystarczyło umieć po francusku, angielsku i potrafić iako-tako wyglądać we fraku — aby zostać przedstawicielem Polski za granicą. Kazała nawet taka zacna anegdota, że aby uzyskać n. p. stanowisko posła polskiego w Londynie, wystarczyło udowodnić, że się w dzieciństwie przechodziło angielską chorobę...

Trzeba więc było dyplomatów „rodzić na kamieniu” i wybierać tych, co mieli największe kwalifikacje lingwistyczne, towarzyskie, salonowe.

Wybór był rozmaity, ale najczęściej trudno było znaleźć typy, którzy zalety zewnętrzne odpowiadałyby warunkom wewnętrznym, bez których znów dyplomata nie na wiele się przda.

Nie da się zaprzeczyć, że „śmietanka” polskiej arystokracji odgrażała wobec zagranicy dekoracyjną rolę w imieniu Polski. Była potrzebna do czasu, dopóki Polska nie zdolała wychować sobie spójniejszej sfery polskiej inteligencji, nie koniecznej urodzonej błękitnokrwistej.

Nie mamy nic przeciwko temu, aby wczorajsi uprzywilejowani panowie polscy — zajmowali w życiu państwowym stanowiska reprezentacyjne. Ale musimy wymagać od nich świadectwa się czynem i zdolnością sprawowania urzędu, zwłaszcza takiego, który przedstawia nietylko placówkę reprezentacyjną, ale placówkę czuwającą nad interesami państwa wewnątrz.

Jedną z takich placówek jest ministerstwo spraw zagranicznych, które stanowczo niema szczęścia do kierowników. Od czasu sławnych rządów Witosa i jego „zagranicznej” głowy, p. Seydy — pla-

cówka M.S.Z. to najsłabsze miejsce w politycznej całości rządu.

Szereg posunięć nieudolnych, podjętych, nieomyślnych, witosowego Seydy przyniósł Polsce litanie klęsk, poczynających się od kwestii gdańskiej, jaworzyńskiej, kwestii miejsca w radzie ligi narodów, a kończących się na Kłajpedzie, która wylaża przy p. Maurycyu Zamoyskim, niefortunnym spadkobiercy wawrzynów p. Seydy, który, oby nigdy już nie kierował polską polityką zagraniczną.

Kto podsunał Grabskiemu myśl sprowadzenia Zamoyskiego z Paryża do Warszawy — trudno wiedzieć, ale nie ulega wątpliwości, że działała tu opinia „ojców narodu”, którzy chcieli w M.S.Z. mieć swego człowieka firmowego. — Jakże? Maurycy Zamoyski. Dopiero to będzie polityka zręczności! A tymczasem tak nie jest. Żadna zręczność pan hrabia się nie odznacza. Przeciwnie jest atakowany za niezręczność, zwłaszcza kłajpedzką. Niedawno m. p. posłowie socjalistyczni zwrócili się do premiera Grabskiego z oświadczeniem: że obecna sytuacja między narodowa pozwala Polsce odegrać aktywną rolę czynnika pokojowego, że wiele jest do zrobienia w tej dziedzinie, którą właśnie p. Zamoyski zasypia, zaniebija, wykazując zupełną niezaradność, czy bezradność... na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Niedawno sejm był widownią z powodu „neutralności” p. ministra w sprawie Kłajpedy. Niedawno poddano surowej krytyce ową „zamkniętą w sobie” politykę Zamoyskiego, który, jak chcą niektórzy, lepszy był w Paryżu, niż w Warszawie, dokąd jak wiadomo, jechał b. niechętnie, chorując po drodze i odwołując swój przyjazd. Może to instynkt uczciwości zatrzymał wówczas człowieka, na którego wywierano wpływ, aby za wszelką cenę tękę przyjął? I może teraz już minęła potrzeba zmuszania człowieka do reprezentowania „narodu” na stanowisku ministra polskich spraw zagranicznych?

Grabski, p. M. Zamoyski, Polska w osobie seim i ci panowie bogojczyńskimi, którym chodziło o „dobry nazwisko” na odpowiedzialnym stanowisku, a którzy partyjną pieczęć zawsze chcą pieczęć przy ogniu Rzeczypospolitej. Biednej Fundacji nie udają się jakoś ministrowie!... Czy to palec Opatrzności, czy poprostu przywadek — trudno dociec, ale stwierdzić trzeba...

Polska, mimo partyjne dążności do obsadzania stanowisk, musi mieć właściwych ludzi na właściwych miejscach. Imaczej — nie wytrzymać wspólna wodnica z sasiadami. Któż może twierdzić — że M. Zamoyski jest obecnie na właściwym miejscu?

Tadeusz Wieniawa-Długoszowski.

Co powiedział p. minister Grabski korespondentowi „Neue Freie Presse.”

Korespondent wiedeńskiej „Neue Freie Presse” uzyskał u p. premiera audiencję dłuższą w celach informacyjnych.

Co powiedział p. Grabski korespondentowi?

Na zapytanie czy tak szybko i energicznie przeprowadzona reforma walutowa nie wywoła zaburzeń w życiu gospodarczym Polski, odpowiedział p. premier:

„Moim zdaniem obawy takiej już niema. Ceny i koszty produkcji dosięgły swego maximum w styczniu. Obecnie poczynają wykazywać tendencję zniżkową, co należy przypisać, między innymi, niższemu cenowi węgla. W ogólności uważam, iż t. zw. kryzys stabilizacyjny wyszedł już z okresu największego napięcia. Jako przykład mogę przytoczyć przemysł włókiennictwa, który w lutym pracował tylko po trzy dni w tygodniu a obecnie rozwija już normalną produkcję.”

— Jak zamierza rząd przeprowadzić samą samą kredyty, które pozostawiają jeszcze sporo do życzenia?

„Sadzę, że Bank Polski, oparty na walucie złotej, wywrze zbawienny wpływ na rozwój i udzielenie kredytu. Coprawda narazie Bank Polski, w celu uniknięcia wahania kursu waluty, ograniczył się do krótkoterminowego dyskonta

na zupełnie pewnych zobowiązaniach. Ale rząd funkcjonował w tym celu kilka banków państwowych i prywatnych i stworzył t. zw. Bank gospodarstwa krajowego, którego właściwym zadaniem będzie udzielanie długoterminowego kredytu obligacyjnego.”

— Czy można się spodziewać rychłej zmiany w dotychczasowej polityce eksportowej?

„Rząd zamierza popierać energicznie eksport krajowy. W najbliższej przyszłości nastąpią ułatwienia w akcji wywozowej. Narazie przy wywozie artykułów, których dotychczas nie wolno było eksportować zagranicę, obowiązują system kontyngentowy. W opracowaniu znajduje się obecnie nowa ustawa celna, która, po wejściu w życie, uchyli automaty cznie istniejącą tymczasem reglamentację wywozową i system pozwoleni na wywóz i przywóz.

Przejdziemy do regimenu wolnego wywozu z utrzymaniem cel eksportowych w tych wypadkach, gdy różnica cen krajowych i zagranicznych jest zbyt wielka. To się zwłaszcza odnosi do wielu produktów rolnych. Już w najbliższych tygodniach system ten zostanie uroczysto uświęcony, o ile chodzi o produkty rolne, z wyjątkiem zboża.”

UTWORZENIE NOWEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Odbył się w Rzeszowie zjazd ludowy, zwołany przez P. S. L. lewicę, grupę Stapińskiego i polski związek ludowców, grupę Bryla. Przyszło trzy tysiące chłopów, reprezentujących sto dwadzieścia ośm powiatów ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej. Przemawiali posłowie: Pinta, Bryl, Śliwiński, Cieplak, Pawłowski, Toczek. Zjazd uznał się jako pierwszy kongres nowego stronnictwa o programie klasowo-chłopskim pod nazwą Związek Chłopski i Prezesura Stapińskiego.

Wybrano władze naczelne i organy stronnictwa, wysłano adres do marszałka Piłsudskiego, uchwalamo dyrektywę dla zarządu Spokoju nie zakłócanu.

IŁOŚĆ BEZROBOTNYCH W PIOTROGRODZIE WZRASTA

Według urzędowych danych, liczba bezrobotnych w ciągu ostatnich miesięcy wzrosła jeszcze bardziej i wynosi obecnie w Piotrogradzie przeszło 140 tys. osób. Wśród robotników poszczególnych zawodów między bezrobotnymi na pierwszym miejscu stoja metalowcy, następnie — robotnicy przedsiębiorstw włókienniczych, krawcy, drukarze itd.

WŁOSKA POŻYCZKA DLA JUGOSŁAWII.

Jugosławia otrzymuje we Włoszech kilka pożyczek w wysokości jednego miliona lir. Jedną pożyczkę otrzyma miasto Białogrod inne są przeznaczone na budowę kolei żelaznych oraz na roboty publiczne. Pożyczki finansuje konsorcjum bankowe, w skład którego wchodzi Bank Adriatycki, Banka Commerciale Italiana, Banka Popolare w Mediolanie i szereg mniejszych banków. Finansowanie pożyczki przez wielkie banki z udziałem mniejszych instytucji kredytowych nastąpiło wskutek osobistej interwencji premiera włoskiego Mussoliniego.

BANKIERÓW WIEDŹSKICH.

Jedną z poważnych firm wiedeńskich „Bank i kantor wymiany M. Gerstbauera” zwróciła się do sądu z prośbą o ogłoszenie konkursu dłużniczego. Powodem tego były umowy z przedsiębiorstwami przez myślowymi zawarte, których firma wobec obecnych warunków wypełnić nie może.

Szef domu bankowego „Edmund Grün”, dr. Ernest Grün zmarł nagle na udar serca w pociągu, którym wracał z urlopu wypoczynkowego. Zgon jego wywarł na giel dzie wielkie wrażenie.

Onegdaj zatruli się gazem światłowym w swym mieszkaniu bankier Izidor Eisner. Denat pozostawił list, w którym jako powód samobójstwa podaje duchową depresję z obawy przed ogarniającym go obłędem. W drugim liście, skierowanym do rodziny, jako powód swej śmierci podaje ciężkie straty poniesione na giełdzie.

ODZNACZENIE KARDYNAŁA MERCIER.

MELINES. 11 maja. (Pat) Ambasador francuski wręczył kardynałowi Mercier wielki krzyż legii honorowej.

60-LETNIA ROCZNICA URODZIN RYSZARDA STRAUSSA.

60-letnia rocznica urodzin znakomitego muzyka R. Straussa, święci Wiedeń, a święci ja w sposób zaiste wspaniały. Prócz uroczystości oficjalnych, wywstała opera nowa balet z muzyką mistrza p. t. Schlagobers. — Zjazd przyjaciół i wielbicieli Straussa z zagranicy jest wielki i sprowadził w nowy Wiedeń między innymi Roman Rolanda. — Autor dzieła o Beethovenie należy do zapalonych i gorących wielbicieli muzyki, przewlechał do Wiednia pragnąc osobiście złożyć życzenia twórcy Elektry, Salome, Zaratustry etc.

Z okazji jubileuszu Straussa i zjazdu cudzoziemców można się było przekonać jakim centrum życia artystycznego i intelektualnego stał się Wiedeń i to w sensie międzynarodowym.

Drogi, które zmartwychwstały.

Nowy Jork, w kwietniu. Osiemdziesiąt cztery procent wszystkich aut świata przebiega drogi i szosy Stanów Zjednoczonych.

Fabryki Forda wykończają dzień w dzień siedem tysięcy gotowych wozów.

W Kalifornii przypada na każde czterdzieści milionów ludności, milion aut osobowych, czyli, że prawie każda rodzina posiada auto.

W wielkich miastach wschodu nie można sobie jeszcze zdać sprawy z wielkiej roli, jaką auto odgrywa w Ameryce. W Nowym Jorku, Chicago i Filadelfii auto jest rzecz codzienna. Kilka rzędów aut, które stale pedza w je dna lub druga stronę, to nie nowego. To można zobaczyć nawet w Buenos Aires.

Ale gdy się zszedzie małe miasteczka zachodu, wsie i fermi i spotyka się wszędzie auta, gdy się widzi, jak cowboy miast na koniu przyszywa na stację kolejową autem, sprawia to dziwne i powiem, imponujące wprost wrażenie.

Ale najbardziej zadziwiające są stosunki kalifornijskie.

Robotnik, kupiec, biuralista czy urzędnik, wszyscy iada autem do pracy i pozostawiają je potem na ulicy. Kobiety same prowadzą auta, panienki, chłopcy, studenci, słowem wszyscy!

Istnieją surowe przepisy, które regulują ruch samochodowy.

Na obszernych placach znajdują się przedsiębiorcy, którzy biorą auta na przechowanie.

Ale i te place nie są wystarczające i auta stoja tak ciasno obok siebie, jak parasole w garderobie teatralnej.

Trzy warunki spowodowały ten nadmierny wzrost liczby aut: taniość icht, taniość smaru i doskonałe drogi.

Auto Forda kosztuje 350 dolarów, a dwuosobowe auto można już otrzymać za 300 dolarów.

Lepsze marki wypadają po 600 do 800 dolarów, a klimuzne mogą już otrzymać za 1000 dolarów!

Benzywny i ropy naftowej nie brak. Wszędzie, prawie, na każdej ulicy można otrzymać paliwo.

Cztery litry — galon benzywny kosztuje od 12 do 18 centów. Ale Kalifornia jest przedewszystkiem

rajem dla automobilistów ze względu na doskonałe szosy.

Zejezdnie miejskie są asfaltowane i cementowane, to jest rzecz zwykła. Ale i szosy publiczne są zupełnie tak samo utrzymane, tak, że lańcuch aut nie prze rwa się i sunie od miasteczka do miasteczka, od wsi do wsi.

Czy sie jedzie wśród winnic, czy też przez step, wszędzie droga jest doskonała a na zakrętach umieszczone są tablice oświetlane w nocy i wskazujące kierunek i długość drogi.

Dlatego też nie należy się dziwić, że każdy prawie zamożniejszy obywatel posiada swe auto. Jest to ogromna oszczędność.

Podróż autem jest znacznie tańsza niż koleją. Jeden kilometr „Fordem” wypadła po cztery centy. — Kolej żelazna wypadła tydzień, ale dla dwóch, trzech osób oszczędność jest już znaczna.

Z Los Angeles do San Francisco, 700 km., można przejechać we własnym aucie. Nawet do Nowego Jorku można się udać autem po gładkiej, jak stół drodze.

Bardzo często kilka osób kupuje w Nowym Jorku „Fordy” i jedzie nim do San Francisco, gdzie auto zostaje sprzedane jako używane. Nie wszystkie jednak stawy posiadają tak doskonałe drogi, jak Kalifornia.

Jeżeli na dalekie przestrzenie drogi żelazne na razie nie obawia się konkurencji, to w miastach i na niewielkich dystansach konkurencja jest już znaczna i daje się we znaki.

Prócz tego w całej Kalifornii na wszystkich szosach biegną linie autobusowe, wygodne i tanie.

Dzieci wiejskie iada do szkoły autobusem i tak samo wracają. — Taka podróż kosztuje zaledwie parę centów. Auto przewozi towary i meble, kwiaty i zboże, słowem wszystko, co można przewieźć.

Słowem drogi odżyły! Od czasu wynalezienia lokomotywy zapomnieliśmy o szosie. Ale obecnie zmartwychwstała ona i stała się nową żywną arterią ruchu.

Tak jest obecnie w Ameryce, tak będzie zapewne i w Europie!

Colin Ross.

Francuski film wyborczy.

Paryż, 8 maja.

Nie można powiedzieć, że partie francuskie starają się o względy pięknej Marianny z kurtuazją.

Tego nie można powiedzieć. Walka wyborcza jest prowadzona ostro i bezwzględnie.

Każda partia zapewnia publiczność że przeciwnik oszukuje ją i pragnie wyzyskać.

Jeden przeciwnik czyli jedna partia zarzuca drugiej, że to z jej winy Francja stanęła do boju bez broni, że wojna trwała tak długo, że pokój nie przyniósł oczekiwanych korzyści, że, że...

Tak sobie docinają polityczni przeciwnicy i rywale.

W całej Francji co wieczór odbywają się wiece i wszyscy ci rozgorączkowani ludzie wierzą, że wszyscy mogłoby się poprawić, gdyby w izbie deputowanych siedzieli właściwi ludzie. Ale kim są owi właściwi ludzie? Każdy uważa sam siebie za właściwego zbawcę.

Czy będzie nim Tardieu, czy Marty, czy też Franklin-Bouillon Tardieu? Ależ on skomponował traktat wersalski!

I tak możnaby powiedzieć o każdym.

A co do dyskusji, to wierzę mi państwo, że każda partia gada tyle ile tylko jest w ludzkiej mocy.

Komuniści gardzą pod gołym niebem i w zamkniętych lokalach, ale odmawiają głosu swym przeciwnikom politycznym.

Liczba ramnych i poturbowanych z listy kandydatów codziennie się zwiększa.

Już ubył Tardieu, ubył Vildrac, co z tego będzie?

Gdy Tardieu przemawiał, jakiś komunistę rzekł mu z chłodną miną: — Z takimi ludźmi jak pan rozmawia się tylko przy pomocy kul rewolwerowych! — Jest to element wyczerpujący! Nie

kie partie są tak energiczne!

Inne partie w inny sposób lansują swych kandydatów.

Ponieważ panowie ci nie mają do siebie strzelać więc zastrzują się na śmierć.

Gdyby skarb francuski otrzymał wai za każde kłamstwo choćby jednego franka, byłby najbogatszym rządem na świecie.

Ale wybory nie skarbowi nie przynoszą. Skarb dostarcza plakatów i lokali, co oczywiście podlega za sobą kosztu.

W lokalu takim grzmi Leon Daudet, wyklina przeciwników i zarzuca ich potokami zarzutów i wyrzutów.

Daudet uważa sam siebie i przyjaciół swych z Action Française za najlepszych francuzów i obiecuje, że wszystkich innych francuzów zanedzi w kozi róg. Nie można brać tego człowieka na serio, ale niestety on sam się bierze tak serio, jak tylko człowiek pragnący zrobić karierę może to uczynić.

Każdy kandydat przedewszystkiem obiecuje, że pod jego rządami wojna jest niemożliwa. To jest argument pierwszorzędnej wagi, który żonglują wszystkie partie.

I oto nadeszły ostatnie dni przed wyborami.

Co wieczór tłumy cisną się do jasno oświetlonych sal i słuchają kupletów politycznych, mów, agitacji i... dobrych żartów.

Podczas wyborów powstały całe tomy doskonałych faceci i dowcipów.

Wszyscy się śmieją, gorączkują się i słuchają swoich i cudzych kandydatów.

Jaka partia wyłoni się z chaosu?

I co ona obieca, a co dotrzyma? (Dzisiaj już na nie pytania odpowiedziała wola narodu francuskiego. Przyp. Red.).

M. Jouy.

CO DZIEŃ NIESIE?

M A J

13

Wtorek

Dziś. Serwacego B.
Intro Bonifacego M.Wschód st. o g. 5.45
Zachód st. o g. 7.20
Wschód ks. 12.15 pp.
Zachód ks. 1.58 pp.
Dług. dnia 15 h. 44 m.
Przyb. dnia 7 g. 59 m.**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.**Miejska galerja sztuki**, park im. Sienkiewicza (zbiorowa wystawa artystów łódzkich i bieżące malarstwa, grafiki i zdobnictwa). Otwarta od 10 r. do 8.**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:
„Zmiana dam”.**Teatr Popularny:**
„Gwiazda Syberji”.**Cyrk Ciniselli**
„Walki francuskie”. Benefis komika Frikio.**„Casino”:**
„Bella Donna”.**„Luna”:**
„Potęga ciemnoty”.**„Odeon”**
„Ślubowanie”.**„Grand - Kino”:**
„Macierzyństwo”.**Kino Filharmonja:**
„Sułtanka”.**Kino współdz. pracown. państwowych:**
„Grzech”, dramat w 7 aktach.**„Nowości”:**
W pogoni za śmiercią.

CASINO

Dziś! Dziś!

Pierwszy amerykański obraz z naszą rodaczką

POLA NEGRI

w dramacie 5 aktowym p. t.:
Bella Donna

ODEON

Dziś! Dziś!

Ślubowanie

(Tajny Khaff).

Wielki film z życia żydowskiego w 12 aktach.

W rolach głównych: E. R. Kamińska, Ida Kamińska, Zygmunt Turkow i in.

TOW. ŚPIEWACZE IM. SZOPEŃSKA NA ZIAZD WSZECHPOLSKI.

Zarząd Towarzystwa muz. im. Szopena zawiadamia swoich członków, że wobec przyjęcia przez chóry Towarzystwa udziału w II wszechpolskim zjeździe śpiewaczy, odbyć się mającym w dn. 8, 9 i 10 czerwca t. b. w Poznaniu, przyjmując do dnia 13 maja włącznie, zapisy chcących przyjąć udział w powyższej wycieczce dziś, we wtorek od godz. 8—10 wiecz. w lokalu własnym, Piotrkowska 92.

URZĘDNIK KOLEJOWY KRADEŁ WEGIEL Z NEDZY.

Tomasz Gawron, urzędnik kolejowy we wrześniu roku ub. w nocy skradł z wagonu węgiel.

Schwytany na gorącym uczynku, przyznał się, iż w budce drużniczej trzymał z zimna, węgiel od dyrektora nie ożymywał i z powodu słabego zdrowia muszony był uciec się do kradzieży.

Sąd uznał Gawrona winnym kradzieży, skazał go na 4 miesiące aresztu i karę zmniejszył mu o połowę.

Kupiectwo zostało osądzone.

Jedno z pism warszawskich „Nowiny Finansowe” zamieszcza w ostatnim wydaniu znamienity wywiad z osobistością rzekomo bardzo zbliżoną do premiera Grabskiego. Czytając ten wywiad odnosi się wrażenie, że u dzielił go wspomnianemu pismu sam p. Grabski.

Informator wspomnianego dziennika zapowiada, że najbliższym zadaniem rządu jest uzdrowienie życia gospodarczego w Polsce.

Na czym polegała obecna choroba i objawy w tym życiu?

Udzielając wywiadu wylicza je w sposób następujący:

„Nie mogą być zdrowym sto sunki gospodarcze kraju, w którym cen surowców żywnościowych są wyprawdzie niskie, lecz przerobione z tych surowców środki żywności są bardzo drogie. Nie można też nazwać zdrowym życia gospodarczego takiego kraju, w którym cen towarów przewyższają niesłychanie ceny tychże towarów na zachodzie Europy. Nie może być zdrowym życie gospodarcze kraju, w którym stopa procentowa nawet przy stabilizacji waluty dociera do niesłychanej wysokości. Boć przecież stopa procentowa w Polsce przy stabilizacji waluty sięga do 10 proc. miesięcznie. Nie można nazwać zdrowym życia gospodarczego w kraju, w którym kupcy magazynują towary w ciągłym oczekiwaniu, że nastąpi wzrost cen albo, że uda się im te ceny sztucznie podnieść bez względu na istotną wartość towaru i bez względu na istotne koszty produkcji tegoż towaru”.

Z powyższego widać, że rząd za obecną stan odpowiedzialnym, czyni przede wszystkim sferę kupiecką i ogólnie handel. Producent, zarówno rolny, jak i przemysłowy jest tylko ofiarą tych stosunków. To też w stosunku do producenta rząd nie podejmie żadnych kroków represyjnych, owszem w dalszym ciągu i jeszcze wydatniej postara się przyśpieszyć mu z pomocą.

W stosunku jednak do handlu rząd postępować będzie bezwzględnie i bez litości.

„Trzeba dać — wyjaśnił nasz informator — do tego, by kupcy musieli pod naciskiem dużych, lecz sprawiedliwych podatków i pod naciskiem braku zbyt łatwego i nadmiernego kredytu zacząć się wyzywać zmagazynowanych towarów. Kupiec w Polsce musi się wyliczyć ze złudzenia, że będzie mógł tak, jak za czasów inflacji, co pewien czas podwyższać sztucznie cenę towaru, chowając jego część w magazynach. Magazyny u nas są pełne towarów. Tak samo pełno jeszcze jest obcych walut — Gdyby sfera ku temu powołana zaczęła teraz dawać bardzo duże i względnie tanie kredyty, kupcy nie potrzebowaliby sprzedawać towarów, magazynowałby je nadal, chowałby obce waluty i podrzynalby by dotychczasowe wysokie ceny towarów, a nawet usiłowałby je cenę śrubować w górę. Wszyscy bezstronni znawcy życia gospodarczego obecnej Polski utrzymują, że następstwem udzielania sferom kupieckim nadmiernych kredytów byłoby podwyższenie cen na towary. Pod tym względem więc nasi kupcy nie powinni się łudzić. Rząd nie pójdzie na

drogę udzielania dużych i łatwych kredytów. Towar zmagazynowany musi ukazać się na rynku. Dzięki bowiem temu rzuconiu na rynek zmagazynowanych towarów wytworzy się konkurencja i przyniesie do obniżenia cen. Oto najpóźniej sze środki do uzdrowienia naszego życia gospodarczego”.

Gdy ten program zostanie konsekwentnie przeprowadzony, to zdaniem informatora nastąpi ogólna poprawa sytuacji gospodar

czej w naszym państwie i wówczas bardzo łatwo będzie obniżyć zarobki robotników w przemyśle, a to, zdaniem informatora będzie ostatnim etapem w dziele przywracania równowagi gospodarczej państwa.

„Rolnik — brzmiały dalsze słowa naszego informatora — skarży się słusznie, że nie może sprzedawać zboża po droższej cenie z chłwa, gdy wywóz surowców żywnościowych za granicę jest ograniczony. Ale tenże sam rolnik przestanie się skarżyć na niskie ceny zboża z chłwa, gdy będzie mógł taniej kupić żelazo, potrzebne do gospodarstwa rolnego. Wtedy nastąpi równowaga pomiędzy cenami produktów przemysłowych. Następstwem tego obniżenia cen towarów do poziomu cen zboża, będzie możliwość obniżenia cen płac robotniczej. — Boć pracownik fizyczny nie będzie potrzebował żądać wygórowanych zarobków z chłwa, gdy nie tylko zboże, ale także i wszelkie towary w Polsce spadną do poziomu cen zachodnioeuropejskich. Tanie zboże, tani towar i tani robotnik w ogólnej sumie bytu, z którego równomiernie buda korzystały wszystkie warstwy społeczne, zarówno pracodawcy, jak i pracownicy. Tani robotnik stanie się podstawą do podjęcia na nowo walki konkurencyjnej naszych towarów przemysłowych z towarami obcymi na rynkach wszechświatowych. Wzmocnienie wywozu zabezpieczy nasz czynny bilans handlowy i płatniczy, zabezpieczy naszą walutę zarówno wewnątrz kraju jak i na zewnątrz kraju przed wszelką deprecjacją. Oto plan działań rządu w najbliższych miesiącach. Proszę wierzyć, że rząd będzie dążył do przeprowadzenia tego planu z taką samą stanowczością, z taką samą konsekwencją i — o ile to jest możliwe — z taką samą szybkością, jak przy uzdrowieniu skarbu i przy uzdrowieniu stosunków walutowych”.

Niemna powód wapić, by wyurzenia te nie pochodziły z bardzo miarodajnego źródła i by nie streszczały one zamierzeń rządu na najbliższą porę. Rząd doszedł do przekonania, że tylko droga re presji wobec handlu pośrednictwa handlowego doprowadzi do uzdrowienia stosunków i statecznego zgniecenia objawów spekulacji. Sanacja odbędzie się kosztem kupieckim i rząd jest gotów ponieść wpływające z tego tytułu przykre dla siebie konsekwencje w postaci zmniejszenia się wpływów podatkowych od sfer handlowych. Na innym bowiem miejscu w tym samym organie znajdujemy notatkę, że rząd bierze w rachubę fakt, iż wpływ podatkowy z handlu wykłada w maju w porównaniu z kwietniem bardzo poważny spadek.

Odcinki groszowe znajdują się już w obiegu.

Od dwóch dni oddział Banku Polskiego w Łodzi puszcza w obieg papierowe odcinki groszowe o wartości 1, 5, 10, 20 i 50 groszy.

Odcinki 1 i 5 groszowe sporządzone są na półowikach 500, wzięte dnia 10 milionowych banknotów nowych. Odpowiedni tekst wykonany jest czerwonym drukiem.

Odcinki po 10, 20 i 50 groszy wykonane są w formie podobnej do rozmiarów banknotu jednozłotowego na papierze z wodnymi

znakami. Dziesięciogroszówka w tarczy środkowej posiada rysunek kolumny zygmuntońskiej w Warszawie, dwudziestogroszówka rysunek pomnika Mikołaja Kopernika a półzłotówka rysunek pomnika Ks. Józefa Poniatowskiego.

Bank Polski nie wypłaca już reszt poniżej złotych marek i poskiemi lecz groszami oraz wymienia wszelkie ilości marek i złotych na papierowy bilon groszowy.

Uniemżliwić krawcom kręcenie weksłami

W ten sposób zmusi się ich do obniżenia cen przy zapłacie za gotówkę.

Banki prywatne i Bank Polski winny tu współdziałać a przysłużyć się dobrej sprawie i skutecznie poprzeczyć usiłowania rządu.

Sprawa wyzysku i lichwy, uprawianej przez niektórych rzemieślników, a w szczególności przez krawców i właścicieli pracowni krawieckich poruszona przez „Kurier Wieczorny”, zasługuje rzeczywiście na uwagę i winna wzbudzić zainteresowanie w najszerzych sferach.

Przeciw spekulacji znowie, której klasyczny przykład obserwować można na krawcach, szewcach, t. z. pierwszorzędnych i lepszych bezpośrednia interwencja władz administracyjnych, czy specjalnych organów do walki z lichwą, niewiele pomoże. Chociaż by nawet ustanowiono cenniki maksymalne, krawiec czy szewc znajdzie wiele sposobów, by je obejść. Guzik inaczej przyszyty będzie pretekstem do przekroczenia ceny cennikowej, jako robota „specjalna”. Na tej drodze do tych panów dobrać się s' utęcznie byłoby trudno.

Moim zdaniem jedna z najwłaściwszych przyczyn lichwiarskiego rozwydrzenia łódzkich krawców jest ta sama, która swego czasu doprowadziła do wyśrubowania wysoko ponad poziom światowy cen manufaktury, spekulacja wekslowa — wekslitis acuta — zrodzona na gruncie łódzkim i przyswojona przez wszystkich.

Krawcy poczęli brać od swej klienteli weksle na pokrycie rachunków i odpowiednio podnosili cenę. Brali do 70 procent ponad cenę właściwą biorąc weksle i nikogo to nie dziwiło, nikt nie podnosił alarmu, gdyż czynili to wszyscy i było to nawet zrozumiałe wobec spadku waluty. — Początkowo nieśmiało, a następnie coraz bezczelniej krawcy łódzcy poczęli brać od klienteli placacej gotówką te same ceny, jakie brali przy placeniu weksłami.

Przyszedł okres stabilizacji waluty i spadek wszelkich cen, kalkulowanych na wekslach. Jedynie krawcy zapomnieli zredukować cenę. Żal im było poprostu zostawać się z zarobkami. Przeciwnie, korzystając jeszcze ze strachu pracowników, którzy od listopada nie otrzymali podwyżek i zapomnieli się o zaległość, dawno przez mistrzów dyskontowa na, dopiero w lutym, krawcy podnieśli cenę dodatkowo o procent, jaki tytułem podwyżki, a właściwie regulacji otrzymali pracownicy.

Wysokie ceny usprawiedliwiał krawcy tem, że w części, a nawet niekiedy w całości biorą weksle, szczególnie krawcy t. z. pierwszorzędni, którzy ubierają sfery zamożniejsze, a więc sfery handlowe i przemysłowe.

Tymczasem żaden krawiec nie płaci za dyskont. Weksle klienteli, stanowiące może najwęższą materię wekslową, gdyż nikt weksła danego krawcowi do

protestu nie dopuści, oddają swym dostawcom materiałów na warunkach gotówki, albo też korzystając z uprzejmości banków, która krawcowi bardzo łatwo jest zdobyć, dyskontują je na bardzo przystępnych warunkach w bankach prywatnych.

Dopóki stan ten trwać będzie, krawcy cen nie obniżą. Ludność nie ma gotówki na sprawienie sobie drogiego ubrania, ale wielu jest takich, którzy na ten cel chętnie wystawia weksel, lub dadzą posiadany obcy weksel i w tym wypadku cena już ich nie przeraża. Inaczej bowiem wydać się weksel, a inaczej gotówkę.

Rada jest to skuteczna. Musiałyby jednak współdziałać banki, a przede wszystkim Bank Polski w Łodzi. Mianowicie Bank Polski winien eliminować od dyskonta każdy weksel z żywym krawieckim i to eliminować bezwzględnie, chociażby prawca takiego weksła był najpoważniejszym i najwłaściwszym poradcą godnym przemysłowcem.

Tosamo winny robić banki prywatne, a szczególnie ci w bankach, którzy decydują o dyskontach i nie robią grzeczności krawcom, chociażby mieli powód okazać im wdzięczność za dobrze skrojony frak, terminowo wykończony garnitur etc.

Zresztą gdyby Bank Polski zastosował ostracyzm bezwzględny wobec weksli krawieckich, banki wobec niemożności redyskonta takich weksli, przestałyby je przyjmować.

Bank Polski jest teraz instytucją prywatną i kierownicy oddziałów posiadają znacznie większą samodzielność niż za czasów PKKP. Jestem przekonany, że gdyby n. m. kierownik łódzkiego oddziału Banku Polskiego wydał polecenie odrzucania każdego weksła z żywym krawieckim nie spotkałby się ze strony swej centrali z najmniejszą uwagą, a jeżeli tak, to chyba tylko z przychylną.

Uniemżliwienie krawcom kręcenia weksłami miało by ten skutek, że gotówkowe ceny w pracowniach natychmiast byłyby zmniejszone. Sprawa nie jest blaha. Drożyzna robocizny krawieckiej rujnuje budżety rodzin nawet średniozamożnych. Zaś obrotowy wekslowy krawców łódzkich wyraża się w cyfrze kilkudziesięciu tysięcy złotych miesięcznie. Wszyskie zaś takie weksle ostatecznie znajdują się w portfelu Banku Polskiego.

O ile mi wiadomo, jest w Łodzi kilku krawców, którzy znani są w pewnych sferach jako dyskontierzy. Wolny gotówkowy lokują natychmiast w wekslach po 10 i więcej procent i za takie weksle kupują towary. Tego rodzaju spekulacje przynoszą im podobno tyle ile zysk przedsiębiorstwa właściwego.

Przemysłowiec.

Dlaczego nie zwołuje się rady kasy chorych.

Ustawa, która rządzi się kasy chorych nakazuje zwołanie rady kasy chorych najdalej w tydzień po przeprowadzeniu wyborów.

W Łodzi od wyborów minęło już daleko więcej niż tydzień, lista wybranych została już publicznie ogłoszona, a jednak iakoś nie słychać o zwołaniu rady.

Natomiast komisarzy kasy zawiadamia zwołanie przedstawicieli stronnictw politycznych, które brały udział w wyborach celem naradzenia się nad terminem zwołania rady.

Coś tu jest nie w porządku, a

postępowanie p. komisarza bardzo dziwne. Czy rada kasy ma być pod kuratelą stronnictw politycznych, które miały decydować o tem, kiedy się zbierze, a może nawet o tem, nad czym będzie radzić?

Wybory zostały przeprowadzone, statut nakazuje zwołanie rady i do tego winien zastosować się obecny komisarz kasy, a nie wprowadzać jakichś nowych metod, które wzbudzają wśród ubezpieczonych nowe podejrzenia i nowe niepokoje.

Ilość protestów nie zmniejsza się.

Jak się dowiadujemy ze sfer notarialnych, ilość protestowanych weksli w ostatnich dniach nie tylko że się nie zmniejsza, ale przeciwnie z każdym dniem się zwiększa.

Bank Polski zastosował ostatecznie

wzmoczoną cenzurę podawanych do dyskonta weksli i mimo to odsetek weksli niewykupionych jest zaskakująco wielki.

Największy jednak procent niewykupionych w terminie weksli wykazuje prowincja.

Imponujące budowle.

W Paryżu ukończone będą wkrótce prace nad wzniesieniem wspaniałej budowli, która stanie się jedną z wielkich osobliwości stolicy Europy. W pięknej okolicy miasta za „Jardin des plantes“ wzniesiony będzie meczet, a licznie mieszkający w Paryżu maho- metanie tam będą mogli swoje odprawiać.

Meczet paryski będzie najwięk- szym na świecie, a według pro- jektów wykonanych przez najwięk- szych architektów francuskich, przewyższy nawet sławny me- czet Agia Sofia w Konstantynop- olu. Z galerii minaretu mającego 36 metrów wysokości i panujące- go ponad ogrodami muzeów, bę- dzie codziennie wzywał wiernych na modlitwę. Rusztowanie całe jest z żelaza, a mury będą wykonane z betonu. Meczet zajmuje 7.400 m. kwadratowych powierzchni. — Plac przed świątynią mahometan- ska zostanie zamieniony w ogród pełen najcenniejszych egzotycz- nych roślin. W ogrodzie tym sta- nie pawilon z olbrzymią salą mar- mura, w której przyleżni ma- hometanie będą przyjmowani przez swoich współwyznawców, mieszkających w Paryżu. Marmu- rem wykładany sufit i ściany sa- li mają być pierwszorzędną oso- bliwością. Artysty francuscy pra- cują obecnie nad rzeźbami, które mają służyć ozdobić.

Środek świątyni stanowią bę- dzie olbrzymia sala modłów, dzie- ło dwóch tureckich architektów. Olbrzymie stojące świeczniki rzu- cać będą przyćmione światło na ściany i posadzkę z marmuru.

W rogu sali zbudowana nisza mie- ścić ma ołtarz mahometanski; przy którym odczytywane będzie ni- smo Koranu. Na wspaniałym per- skim dwunastym przewiezionym z Teheranu, wierni odprawiać bę- da swe modły twarzami zwróce- ni ku Wschodowi.

Budowa meczetu kosztować ma dwadzieścia milionów franków. — Sumę tę złożyli komitety budy- wy mahometanie, mieszkający w Paryżu.

Amerycanie, którzy wszys- tko robią na wielką skalę, zaprojek- towali dla Nowego Jorku olbrzy- mi plan komunikacyjny, którego wykonanie kosztować będzie 687 milionów dolarów. Projekt prze- widuje budowę czterotorowej ko- lei podziemnej, która łącząc się będzie z dwutorową linią na po- wierzchni i połączy Nowy Jork z jego licznymi przedmieściami.

Dalej projektowane jest zbu- dowanie w centrum miasta jezdni pętlowych o szerokości 40 me- trów. Najwyższe piętro przezna- czone jest dla pieszych i lekkich wózków, trzecie dla podziemnej ko- munikacji.

Motytem tych planów jest stwierdzenie, że w roku 1923 ko- leje przewiozły ze środka miasta na przedmieścia 365 milionów lu- dzi i zarobiły na tym olbrzymie sumy. Statystyczne dane pozwa- lają przypuszczać, że w roku 1930 Nowy Jork będzie miał 10 i pół miliona mieszkańców, z czego 4 miliony na przedmieściach. W r. 1950 cyfra ta wzrośnie do 17-tu milionów.

Wywiad z żoną śmiałego lotnika.

Paryski „Matin“ zamieszcza wy- wiad z żoną pilota Pelletier'a d'Oi- sy, który przed kilkoma tygodniami przedsięwziął lot naokoło świata. Jak wiadomo, zachęcił go przy- kład amerykańskich i angielskich lotników.

Pani Pelletier d'Oisy podaje wie- le ciekawych szczegółów, doty- czących śmiałej wyprawy napo- wietrznej francuskiego pilota.

— Od roku już — mówi p. Pel- letier d'Oisy — zajmuję się mój mąż tym planem. Małe wycieczki do Londynu, Strassburga, Berlina nie zadowalały go. Chciał zostać Magellanem powietrza i świat na samolocie okrążyć. Francuskie to- warzystwo aeronautyczne nie chciało jednak użyć środków

na to zbyt śmiałe przedsięwzięcie. Dopiero 15 stycznia doszedł układ do skutku i mężowi dano do dys- pozycji nowy aeroplan. Ciekawe jest, że motor aparatu przy pró- bnych locie odmówił posłuszeństwa i pilot, który prowadził samolot o mało nie przyplacił życiem wy- padku.

Przed wzięciem mój mąż trzy dni z rzędu próbował pewność mo- toru i wszystkie próby wypadły zadawalniająco. Byłam obecna przy uroczystości odjazdu i wów- czas dumna się czułam, że mój mąż pierwszy w samolocie objeździ świat. Dziś jednak zdaje sobie spra- wę z niebezpieczeństwa, jakie mu grozi.

— Ależ nie! nie! nie! — krzyk- nęła nagle ciocia Dorcia, gdy sta- neliśmy przed gotową bluzką — przecież nie zamierzam kupi- ci gotowej bluzki. Potrzebny mi materiał. To wypadła taniej!

Począłem żałować mego uirze- mości! Dlaczego gotowa bluzka jest droższa?

— Ach pani życzy sobie mater- iał? — spytał pan w średnim wie- ku. — Proszę na czwarte piętro! I znów piliśmy się po stronnych schodach.

Ciocia nie chciała powierzyć swej osoby windzie. Bywały wy- padki, że windy zatrzymywały się i pasażerowie umierali z głodu.

Naturalnie, że materiał, który pokazano nam na czwartym pię- trze nie był odpowiedni. Bo oka- zało się, że ciocia Dorcia miała na myśli jedwabną bluzkę, a nie wełnianą.

— Jedwabie są na parterze. — O jakie 40 minut w bok od głów- nego wejścia!

Zaczeliśmy schodzić ze scho- dów, bo ciocia wiedziała i słysza- ła już nieraz, że lina podtrzymu- jąca windy może pęknąć i winda pada na dno i zabija pasażerów.

Począłem żałować mego uprze- dnie mego brody dało mi dokładne pojęcie o długości naszej włoce- gi w tym domu.

Z powodu długotrwałego scho- dzenia i wchodzenia na schody czulem silne zmęczenie w nogach. Doprawdy gdybym był wdrapał się na szczyt Matterhornu z for- tepianem w plecaku, zmęczenie

NA SZEROKIM SWIECIE

POGROM KUPCÓW PRZEZ ŻOŁNIERZY.

Donoszą do Parvza z Bertuku (Irak), że na skutek sprzeczki z właścicielami sklepów, miejscowi żołnierze, wymknawszy się z pod kontroli oficerów, wyszli z ko- szar i napadli zbrojnie na właście- cieli sklepów i handlarzy. 100 o- sób zostało zabitych. Również 6 żołnierzy zginęło.

RAZ UŻYŁ SOBIE.

W Tennessee w Ameryce 17-to letni chłopiec murzynski Wesley Craigmiles za przeniesienie kufra do hotelu dostał od cudzoziemca dolara, którego w całości nigdy przedtem nie oglądał. Chcac so- bie użyć, pobiegł na miejsce wy- sprzedaży pomarańcz, kupił cały koszyk po cencie za sztukę i wszy- stkie pożarł na ulicy. Jak widać zasmakował w nich bo dokupił jeszcze 25 sztuk i zjadł je, siedząc w lekkiej odzieży na silnym chłó- dzie. W rezultacie dostał szafu, pod wpływem którego wpadł z miasta w pole, rzucać przerażli- wie, a w końcu, widać się z obżar- stwa, wzniósł ducha.

BOHATERSKI MACEDOŃ- CZYK.

W Sofji niejaki Mikołaj Gne- now, za dawnego rządu wysoki urzędnik macedoński, posiadał su- me pieniądze, która chciał zapi- sać na cele konspiracyjne, zmie- rzające do wyzwolenia swojej o- czynny.

Prawa bułgarskie sprzeciwiają się podobnego rodzaju zapisom, o czym Guenow wiedział, znając procedurę polityczną i administra- cyjną. Wiedział natomiast, że kto umiera na obcej ziemi, fundusz podobny zdeponowany danemu rządowi nie ulega konfiskacie, lecz jako depozyt oczekuje swo- ich odnośnych kolei.

Zapisodawca poszedł więc do konsulatu amerykańskiego w So- fji, przedstawił się wice-konsulo- wi F. le Boy Spanglerowi i rzekł, składając na jego biurku pakiet z pieniędzmi, oraz testamentem: — Czy konsulat panów korzy- sta z prawa azylu?

— Oczywiście — potwierdził konsul.

Wtedy Guenow szybkim ru- chem wydobyl z kieszeni rewol- wer i z okrzykiem: „Umieram na ziemi amerykańskiej!“ wpako- wał sobie kulę w czoło, upadając trupem na miejscu.

moje nie mogłoby być większe. Stałem się tak rozstrzępionym, że pocałowałem jedną z różanous- tych panienek w karczek.

— Jedwab? Tam! — rzekł in- ny pan w średnim wieku.

Wnosząc z wyrazu twarzy cio- ci, można było sadzić, że jeste- śmy nareszcie u celu.

O ślepy głupcze!

Kilka smukłych panienek po- częło wspinać się na drabinki. — Kilka spódniczek zaczęło się przemyć o szczeble i uirzałem kil- ka nówek... wcale tego...

Ciocia wzięła okulary, a ja przeczyszczałem binokle...

Panienki rzuciły całe stosy pla- skich paczek na stół.

Morze barw rozlało się dokoła cioci Dorci. Ciocia próbowała, pa- trzyła na światło, pytała, badała. Nareszcie orzekła:

— Pani mi pokaże ten mater- iał na ulicy przy dziennym świe- tle!

Z jakie 1200 razy biegała cio- cia w towarzystwie panienki (na- mienki zmieniały się, gdy padały ze znużenia) do drzwi wejściow- ych i z powrotem. Z początku i ja biegałem! Przecież znałem się na kolorach!

— Ale potem straciłem cierpli- wość, wszedłem w auto i leżdzi- łem tam i z powrotem.

Wszystkie barwy i kombinacje barw tego świata przewinęły się przed naszymi oczyma, tylko nie niebieska. Bo cioci Dorci przy- szło w ostatniej chwili do głowy, że istnieje pewien niebieski: od-

SAMOCHODEM NA SZCZYT HIMALAJÓW.

Jeden z członków wyprawy na górę Ewerest, J. Noel, powziął śmiały plan dostania się samocho- dem na jeden ze szczytów gór Himalaj. Ehumalari, wysokości 24.000 stóp. Ma zamiar użyć do tego specjalnego wozu z kołami tankowymi i projektuje robić z tej niezwykle wycieczki górskiej zdjęcie do kinematografu.

SZAJKA FALSZERZY PIENIE- DZY.

Policja węgierska wpadła na ślady wielkiej szajki falszerzy pie- niedzy i papierów wartościowych. Na podstawie dotychczasowych wyników śledztwa policja sądzi, że siedziba tej szajki znajduje się w Krakowie lub w Warszawie. W sprawie tej władze węgierskie weszły w porozumienie z władza- mi polskimi.

SAMOBÓJSTWO KATA.

W Wrocławiu odebrał sobie ży- cie przed trzema dniami znany kat niemiecki Jakob Schwietz.

Dożył on sędziwego wieku, bo w chwili samobójstwa liczył 73 lata i byłby się cieszył jaknajlep- szym zdrowiem, gdyby nie roz- pacz i zniechęcenie do życia, spowodowane brakiem środków materialnych, które powodowały głód i niedzę, a Jakob Schwietz lubił dobrze zjeść i napić się do syta.

W ciągu 25 lat swego urzędo- wania wykonał on 132 wyroki śmierci, obcinając mieczem bardzo sprawnie głowy skazańców.

Od 10-ciu lat Jakob Schwietz

pozostawał na emeryturze, ale pensja, która otrzymywał nie wy- starczała na zaspokojenie najory- mitywniejszych potrzeb.

Schwietz jest drugim z rzędu niemieckim katem, który popełnił samobójstwo; przed trzema mie- siącami zastrzelił się bowiem ko- lega jego po fachu, niejaki W. Spähe, z rozpaczy po stracie żo- ny.

ROZWODY W NIEMCZECH.

W ostatnim tygodniu poświęce- nym wniesiono do sądu w Pozn- damie pod Berlinem 87 spraw ro- zwodowych. Jest to największa liczba spraw rozwodowych, jaka kiedykolwiek zanotowała tamtejsze kroniki sądowe.

Rozwodzi się wszyskie sfery, dawni hohenzolerscy arystokraci, oficerowie, urzędnicy, kupcy, nie- brak też rzemieślników i dzien- nych wyrobników.

Kancelarie adwokatów przepe- łnione są amatorami rozwodów, na wokandzie sądowej znajduje się 241 spraw.

Podobne stosunki panują w Be- linie.

Zbiedzonim i zdenerwowanym ludziom ciężko dźwigać jarzmo małżeńskie, więc szukała pocie- chy w osobistej wolności i bez- żeństwie.

Pokój
Dr. med. H. GUTSUTAD
Akuszerka i chor. kobiece
Zachodnia 62
róg Cegielińskiej
Przejm. od 10-12
i od 3-5

Maszyny do pisania „ORZEŁ“
Arytmometry „REMA“
poleca ze składu:
Wylączna Reprezentacja na Łódź
Agencja Sprzedaży **Maszyn Biurowych**,
Główna Nr. 38. 259-6

Potrzebni chłopcy i dziewczęta do roznoszenia gazet.
Wiadomość w Adm. „Głosu Polskiego“ Piotrkowska 106

H. H. SCHMITZ.

Bluzka.

Powinienem być odmówić. By- łoby o wiele rozsądniej, gdybym był odmówił, gdy ciocia Dorcia prosiła mnie, bym jej towarzyszył do olbrzymiego amerykań- skiego domu handlowego w celu nabycia bluzki.

— Kupić bluzkę? To przecież taka łatwa i prosta rzecz — my- ślałem sobie — zresztą trzeba pa- mietać, że ciocia Dorcia nieraz płaciła już za mnie rachunki...

Doprawdy należy mieć wy- strzone zmysły indianina, by orientować się w nowoczesnym domu mód!

Ale ciocia Dorcia była pewna siebie i szła prosto w najgęstsza- ciżbę.

— Tam naprzeciwno otrzymam bluzkę — rzekła ciocia. Poszli- śmy naprzeciwno.

Staneliśmy przed szafą z emalio- wanymi naczyniami.

— Proszę, czym mogę służyć? — spytała rumiana panienka.

— Ach, gdzie są bluzki? — spy- tała ciocia Dorcia.

— Pierwsze piętro, winda! — rzekła panienka.

Ciocia wolała się wspinać po schodach. Podobno kiedyś jakiś młody człowiek został przynie- siony przez windy. Takie legen- dy! — kazała na każdej windzie.

— Bluzki? Proszę na prawo, potem na lewo — rzekł pan w śre- dnim wieku.

Redaktor i wydawca **Marceli Sachs.**

W drukarni „Głosu Polskiego“ Piotrkowska 86.

Redaktor odpowiedzialny **Władysław Magalski.**